

#niegrzecznenowe



BYWA

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Bywa

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66352-39-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Opiekunka słowa

Dominika Kamyszek

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Obudziła się wczesnym rankiem z żołądkiem ściśniętym w supełek.

Przez noc problemy nie zniknęły i wcale nie stały się mniej dokuczliwe. Nadal rozpaczliwie potrzebowała kasy, nadal czuła się fatalnie.

Jak widać, ciąża zupełnie jej nie służyła.

Rozejrzała się po pokoju. Ściany w ciepłym, żółtym kolorze, kilka podstawowych mebli, okno i tania firanka próbująca nadać wnętrzu choć pozór przytulności. Jej dobytek porzucony był w kącie, składał się z podróżnej torby i kartonowego pudła z butami oraz drugiego, z książkami.

Na razie tylko tyle, bo więcej nie zdołałaby unieść.

Przytuliła się do poduszki.

Poszewka pachniała wiatrem i świeżością, jak i cała pościel. Wiosna rozszalała się na całego, więc siostrzyczki pewnie suszyły pranie na dworze.

Wiosna, czas zakochanych. Jej miłość rozkwitła w dni pełne śniegu i lodu, mroźne dni stycznia. Zwiędła zaledwie miesiąc później, gdy Małgosia dowiedziała się, że jej wybranek wcale nie miał zamiaru się z nią wiązać. Wykorzystał ją, jak dziesiątki innych wcześniej. Rozpieszczony smarkacz z bogatej rodziny, który pełnymi garściami czerpał z życia, zawsze biorąc to, czego chciał. Była więc dla niego jedynie przelotną przygodą, kolejną zdobyczą.

Ale świadomość tego przyszła zbyt późno.

Dziewczyna otarła wierzchem dłoni mokre oczy, a potem delikatnie pogładziła lekko zaokrąglony brzusek.

Miała tylko to dziecko. Matka zmarła bardzo wcześnie, nawet jej nie pamiętała. Ojciec kilka lat później zapił się na śmierć. Wychowali ją dziadkowie, lecz w końcu i ich straciła. Mając dwadzieścia cztery lata, kończyła zaocznie studia, mieszkowała w małych, wynajętych pokojach i pracowała w ciągu tygodnia na dwa etaty.

W samego sylwestra poznała Nikodema. Była kelnerką na przyjęciu, ale on już na samym początku zwrócił na nią uwagę. Nie odpuścił, póki nie dała mu swojego numeru telefonu. Ani później, gdy pełna obaw, umówiła się na pierwszą randkę.

Było cudownie. Bajecznie. Idealnie. Do momentu, gdy on się znudził, bo znalazł sobie nową zdobycz. Oznajmił to wyraźnie zniecierpliwionym tonem, po czym po prostu ją zostawił. Dwa tygodnie później Małgosia się dowiedziała, że jest w ciąży.

Mdłości i złe samopoczucie zmusiły ją do rezygnacji z dotychczasowej pracy. Była zatrudniona na umowę zlecenie, więc nie miała żadnych praw. Myślała o tym z prawdziwą goryczą. Tak, państwo znakomicie dbało o przyszłe matki, naprawdę znakomicie. A przecież musiała płacić za pokój, za studia, z których nie mogła zrezygnować w takim momencie.

W końcu znalazła dach nad głową w prowadzonym przez zakonnice ośrodku dla samotnych matek. Serdeczne, pełne ciepła kobiety wysłuchały jej historii i pomogły. Nie obiecywały złotych gór, a jedynie pomogły.

Na samo to wspomnienie szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. Dobrze, że na tym podłym świecie bywają jeszcze tacy ludzie. Na pomoc społeczną nie miała co liczyć. Tam tylko zaproponowano jej oddanie dziecka do adopcji. Podobno za granicą wiele par długo czekało na taką okazję.

Ale ona nie chciała oddawać swej kruszynki.

Przekręciła się na plecy i pomyślała, że pora wstać. Dalej walczyć. Jako kierunek studiów wybrała dietetykę. Po zakończeniu miała już w planach małą prywatną praktykę i odłożone niewielkie oszczędności na jej otwarcie. Troszkę się to skomplikowało, ale nie zamierzała rezygnować ze swoich planów.

Odrzuciła pierzynę i usiadła, ziewając. Wstała i podeszła do lustra, z którego spojrzała na nią ta sama smutna twarz, o zgaszonych oczach. Choć ostatnio coraz więcej było w nich światła, nadziei.

Cichutko westchnęła. Koleżanka załatwiła jej pracę w prywatnym domu, miała skomponować posiłki zgodnie z rygorystyczną dietą. W zasadzie to odstąpiła jej tę fuchę, twierdząc, że Gosia potrzebuje teraz każdego grosza. I miała rację. Potrzebowała.

Ubrała się w białą bluzeczkę i stare, wytarte jeansy, które zrobiły się nieco ciasnawe. Schludnie się uczesała i lekko umalowała. Dyskretnie. Trampki też wyglądały na zniszczone, trzeba będzie jednak pomyśleć o nowych.

Przez ramię przewiesiła ogromną torbę i wygrzebała z niej karteczkę z adresem. Peryferia miasta. Nie, zaraz. To już chyba nawet nie Poznań? Zamyślona, udała się na przystanek, by po półtorej godziny znaleźć się na miejscu.

Odetchnęła z ulgą, po czym ruszyła szeroką ulicą, wzdłuż której stały eleganckie wille. Każda była inna, każda piękna. Małgosia przyglądała się im z podziwem. W końcu po prawej pojawił się wysoki, biały mur z potężną bramą.

To tutaj, pomyślała i z obawą nacisnęła guzik wideofonu. Jak też Klarze udało się zdobyć takie zlecenie?

Nie miała czasu na dalsze rozmyślania, bo coś cicho zabrzęczało i furtka z cichym szelestem zaczęła się otwierać. Dziewczyna podążyła wąską, kamienną ścieżką, w głąb posiadłości. Gdy skończyły się drzewa, znalazła się na wprost ogromnego domu z ciemnej cegły. Miał skośny dach, bardzo awangardowe kształty i całą masę dużych okien. W zasadzie prawie cały się z nich składał.

Spodobał się jej. Był niczym połączenie tradycji i nowoczesności, te dwie cechy przeplatały się, budząc słuszny zachwyt. Dookoła zielony trawnik, gdzieś tam kolorowe skalniaki, z boku potrójny garaż i chyba jakiś budynek gospodarczy.

Nieśmiało podeszła do drzwi, ale te raptownie się otwały, ukazując niską, pulchną kobiecinę, opasaną barwnym fartuchem. Miała uśmiech na twarzy, rumiane policzki i całkiem siwiuteńkie włosy.

Małgosia zamarła z zachwytu. Wypisz wymaluj bohaterka jej ulubionej książki z dzieciństwa. Do świata *Ani z Zielonego Wzgórza* pasowałaby idealnie.

– Wejdz, kochanie, mam na imię Ula, jestem tutaj gosposią. Witaj.

Jakby trudno się było tego domyślić.

– Dzień dobry – odpowiedziała uśmiechem na uśmiech. – Ja od Klary.

– Wiem, wiem, że od Klarci.

– Zna ją pani?

– Oczywiście, kochanie, prawie od maleńkości! – To mówiąc, kobieta wciągnęła ją do przestronnego, chłodnego wnętrza. – Jest siostrzenicą mojej przyjaciółki. Poleciłam ją, gdy pan Hubert powiedział, że szuka dietetyka.

– Trochę mi głupio...

– Niepotrzebnie, dziecinko, niepotrzebnie.

Skręciły gdzieś w bok, przeszły przez ogromny salon i znalazły się w równie wielkiej, przytulnej kuchni. Ciężkie, dębowe meble nadawały jej dostojny wygląd, lśniące rondle połyskiwały w promieniach wpadającego przez szerokie okna słońca. Na parapetach stały doniczki pełne ziół, na piecu jakaś smakowicie pachnąca potrawa.

Małgosia zajęła miejsce przy poczeriałym ze starości stole i jeszcze raz się rozejrzała. Naprawdę podobał się jej ten dom. Tak bardzo, że ciekawa była nawet jego właściciela.

– Klara powiedziała, że mam ułożyć jadłospis na miesiąc. Dla osoby po ciężkiej chorobie, bez alergii pokarmowych, ale zgodnie z wytycznymi lekarza prowadzącego. Dziwi mnie, że nie zlecono tego profesjonalście...

– Ależ kochanie, przecież i wy za chwilę kończycie studia! – Starsza pani cmoknęła z przyganą i zamieszała w bulgoczącym garnku. – Poza tym poprosiłam pana Huberta o tę drobną przysługę, a on się zgodził. Dietetyk

to dietetyk, tak powiedział. Najgorsze, że i ja będę musiała zmienić sposób gotowania – westchnęła.

– Postaram się pogodzić te dwie rzeczy. – Małgosia uśmiechnęła się szeroko. – Kiedy mam zacząć?

– Pan Hubert jeszcze śpi. Biedaczek, ta choroba całkiem go wyczerpała.

– Choroba?

– Raczyśko. Okropne. Walczył z nim przez prawie dwa lata. I wygrał. Dopiero kilka dni temu wrócił do domu, przedtem długo przebywał w zagranicznych kurortach. Wróciła sama skóra i kości... – Gospodyni pokręciła głową z nieudawaną rozpaczą. – Myślałam, że od razu go odkarmię, ale powiedział, że nie może. Dieta i dieta. Co za szaleństwo z tymi dietami!

– Ludzie jedzą więcej i gorzej – odparła w zadumie dziewczyna. – W rezultacie tyją, mają problemy ze zdrowiem. A to odpowiednie jedzenie jest najlepszym lekarstwem.

– Zależy, co kto rozumie pod tym pojęciem. No, kochanie. Jesteś głodna?

Powinna zaprzeczyć, ale faktycznie pożarłaby konia z kopytami. Zawstydzona skinęła głową i już po chwili stał przed nią talerz z kanapkami, tuż obok apetycznie wyglądający kawałek drożdżowego ciasta oraz szklanka soku jabłkowego. Zjadła wszyściutko, co do ostatniego okruszka. Wypiła i poprosiła jeszcze o szklankę wody. Przez cały czas przysłuchiwała się wartkiemu potokowi słów płynącemu z ust starszej pani. Według jej opowieści ten pan Hubert musiał być niezwykle szlachetnym człowiekiem. Cała rodzina taka była, prócz jego bratanka, tak zwanej czarnej owcy. Młody próżniak hulał po

świecie, wracał jedynie po to, by rodzice zasilili jego konto w banku. Gdy oni odmówili dalszej pomocy, naprzykrzał się biednemu, schorowanemu stryjowi.

– O! – Rozmowna kobieta zamarła. – Pan Hubert chyba się obudził. Zaniosę śniadanie i powiem, że przyszedł. Pewnie przyjmie cię na werandzie. Dziś taka piękna pogoda. – Po tych słowach błyskawicznie zastawiła tacę i pchnąwszy łokciem drzwi, szybko wyszła.

Gosia została sama. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła, kontemplując wszystkie drobiazgi, podziwiając każdy dopieszczony szczegół. I ciepło, które panowało w tym wnętrzu. Nie to odczuwalne fizycznie, ale to, które dało jej skołatany nerwom odrobinę ulgi.

– Już jestem. – Gospodyni wróciła z pustą tacą. – Zrobię ci kawę i pójdziemy. Pan Hubert zażyczył sobie, byś towarzyszyła mu przy śniadaniu.

Sprawnie zaparzyła napój i nakazała Gosi pójść za sobą. Minęły dwa pokoje i w końcu wyszły na zacienioną werandę.

Trzeba powiedzieć, że nie tego się spodziewała. Była przekonana, iż ujrzy schorowanego, starszego pana o posiwiałych włosach i drżących dłoniach. Tymczasem w fotelu siedział młody mężczyzna, może nawet jej rówieśnik. Faktycznie był szczupły, zbyt szczupły. Policzki miał zapadnięte, włosy jasne i króciutko ostrzyżone, cerę bladą, prawie przejrzystą, a wargi spierzchnięte. Tylko oczy, wąskie, prawie czarne, mierzące ją teraz baczным spojrzeniem, świadczyły o tym, że nie ma do czynienia z duchem.

Zmieszana, usiadła w drugim fotelu, cicho się przywitała i podziękowała gosposi za kawę.

– To ja wracam do kuchni – odezwała się pani Ula. – Proszę dać znać, gdyby pan czegoś potrzebował.

Skinął głową. Wciąż nie spuszczał z Małgosi badawczego spojrzenia. Jakby ją oceniał?

– Miałam... – Przełknęła ślinę, czując jak się rumieni. To głupie, ale nie umiała nad tym zapanować. – Miałam ułożyć dietę. Chyba dla pana...

– Ile masz lat? – spytał ostrym tonem.

Głos miał głęboki, o niskiej barwie, lekko schrypnięty. I nieoczekiwanie seksowny. Tak pomyślała, choć zaraz potem zbesztła się za takie myśli.

– Dwadzieścia cztery. W tym roku kończę studia z dietetyki – odparła cicho, zastanawiając się, dlaczego pyta. Czyżby była według niego za młoda? Spodziewał się kogoś bardziej doświadczonego?

– Nie obraż się, ale wyglądasz jak licealistka. Musiałem spytać. Pani Ula ma czasami dziwaczne pomysły.

– Mogę pokazać dowód.

– Bez przesady. – Machnął ręką i z apetytem zabrał się do jedzenia. – Wierzę ci. To pewnie ty jesteś bardziej zdziwiona moim wiekiem?

– Trochę.

– Więcej niż trochę. To widać. – Uśmiechnął się znad krawędzi filiżanki.

– Pani Ula mówiła o chorobie nowotworowej, o bratanku. Sądziłam, że będzie pan starszy.

– Nie pan. Hubert. To była białaczka, a moi rodzice zafundowali sobie jeszcze jedno dziecko, czyli mnie, gdy reszta była już dorosła.

– Małgosia – przedstawiła się również. Nie podała mu ręki, bo i on tego nie zrobił.

– Wkrótce przyjdzie mój lekarz. Uzgodnisz z nim szczegóły, choć ostrzegam, że jest dość wrogo nastawiony. Wolałby prawdziwego profesjonalistę, a nie jakąś tam studentkę.

Zarumieniła się. Opuściła głowę, czując gorycz w ustach. Ogarnął ją strach, że sobie nie poradzi, że nie podoła temu, czego od niej oczekiwano.

– Ale on nie ma nic do gadania. Ja płacę, ja wymagam – uciął krótko mężczyzna. – Zresztą mam wrażenie, że do zdrowia najszybciej pomogłaby mi wrócić kuchnia pani Uli, a nie jakieś durne diety.

– Durne?

– Gotowane mięsko, mięsko z grilla, mięsko smażone bez tłuszczu. Ble... – Wykrzywił twarz. – Ja bym wolał prawdziwego schabowego, tłusciutką goloneczkę, pierogi. Ech... – westchnął i spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem. – Mogłabyś to uwzględnić w menu?

Cudownie! Co jeszcze?

– Postaram się – powiedziała tylko.

– Postaraj się dobrze, to zapłacę z premią – mruknął, wciąż badawczo się jej przyglądając. – Podobasz mi się.

To były piękne słowa, wypowiedziane suchym, beznamiętnym tonem. Podniosła głowę i odważnie zmierzyła się z jego spojrzeniem.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki